Chorzowski Teatr Ogrodowy
sezon jedenasty

# SZTAJGEROWY CAJTUNG

GAZETKA FESTIWALOWA

Numer 3
28 lipca 2017 r.

numer 3 (54), wydrukowano 1000 egzemplarzy

## Szanowni Widzowie
### czyli tylko dla dorosłych

**Montownia, stały gość Chorzowskiego Teatru Ogrodowego, wystąpi dzisiaj po raz pierwszy (ale nie ostatni!) w tym sezonie. *Calineczka dla dorosłych* przygotowana z młodszym o pokolenie i znakomitym Teatrem Papahema idealnie wpisuje się w naszą ideę komediowych i kameralnych wakacyjnych spektakli.**

**Biletów brak. Okazuje się, że warto korzystać z systemu rezerwacji i przedsprzedaży biletów: możecie je nabywać przez internet (www.ticketportal.pl) albo w recepcji Sztygarki, a także w katowickim biurze Ticketportal. Dzięki temu nie musicie się martwić, że miejsc zabraknie! Gdyby ktoś jednak zdecydował się w ostatniej chwili, i tak zapraszamy: niewykupione bilety będziemy sprzedawać tuż przed spektaklem!**

**Naczelny Ogrodnik**
**Sergiusz Brożek**

## Łączy nas przyjaźń
### rozmowa z Teatrem Papahema

**Sztajgerowy Cajtung: Nie czekacie, aż ktoś na Was zwróci uwagę, sami działacie na różne sposoby, jesteście bardzo kreatywni w zdobywaniu funduszy na premiery…**

Mateusz Trzmiel: Wbrew pozorom nie jest to tak skomplikowane zajęcie. Wszystko jest kwestią sporej determinacji i uporu w ciągłym przypominaniu o swojej obecności. Poza tym my chyba po prostu jesteśmy w czepku urodzeni. Spotkaliśmy na swojej drodze mnóstwo osób, na których radę czy sugestię zawsze możemy liczyć, myślę tu choćby o Teatrze Montownia, Teatrze Malabar Hotel czy pracownikach Fundacji Krystyny Jandy na Rzecz Kultury. Często pytamy, błądzimy, często udajemy głupich, albo na głupich wychodzimy, ale jakoś ten nasz teatralny biznes coraz lepiej prosperuje. Okazuje się, że dróg pozyskiwania funduszy na realizację spektakli jest co najmniej kilka: od składania ofert w konkursach organizowanych przez instytucje samorządowe i ministerialne po crowdfunding i sponsoring, na uruchamianiu własnych oszczędności kończąc. Każdej z metod zasmakowaliśmy, trudno powiedzieć, która z nich jest najskuteczniejsza. Nieustannie wspiera nas Miasto Białystok, z którego niejako PAPAHEMA pochodzi. To prawdziwe Eldorado dla niezależnych twórców.

**Sz. C.: Chcecie teatru dowcipnego, ale też mądrego i wysmakowanego estetycznie. Jak to godzicie?**

Helena Radzikowska: Staramy się łączyć różne rodzaje teatru: autorski z mieszczańskim, dramatyczny z lalkowym, komedię z dramatem. Po prostu czerpiemy z tego, co nam się w teatrze podoba. Próbujemy robić takie przedstawienia, jakie sami chcielibyśmy oglądać, czyli takie, które nie nudzą, zaskakują różnorodnością rozwiązań, tworzą interesujące estetycznie przestrzenie, bawią, wzruszają i dają do myślenia. Obserwujemy też reakcje i opinie widowni. Staramy się wyciągać wnioski z konfrontacji z widzami, czasem szukamy kompromisów między oczekiwaniami swoimi i publiczności, bo bez widzów nie ma teatru.

ciąg dalszy rozmowy na stronie 4...

# BEZ OGRÓDEK
## czyli wywiady i recenzje

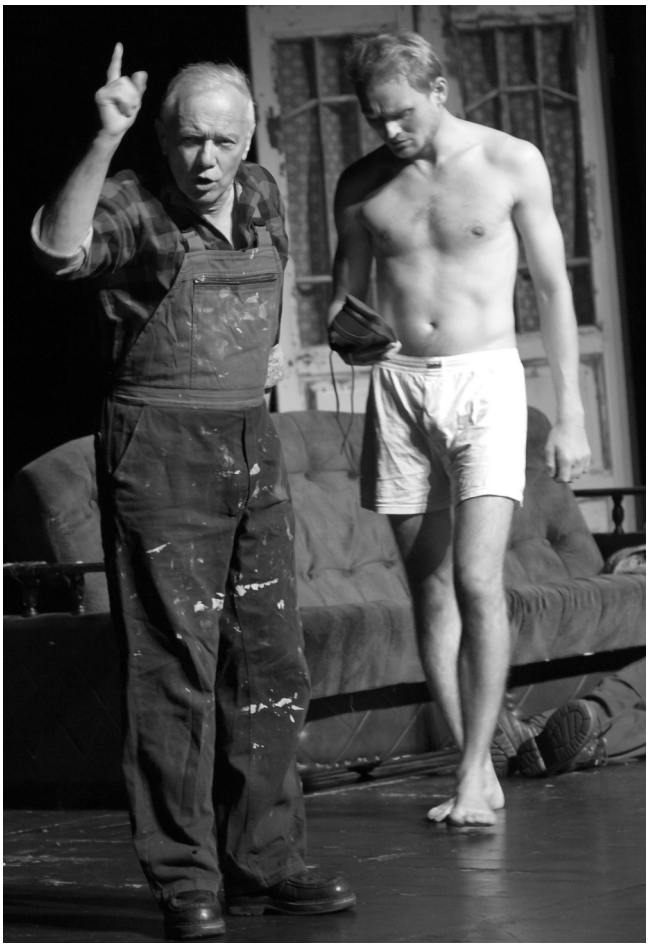

## Młodość przychodzi z wiekiem
**o *Rajzentaszy***

Sposobów na spędzanie wolnego czasu po pracy jest niezliczona ilość. Można spędzić go w domu, uprawiając sport, wyjeżdżając za miasto lub spacerując. Można też robić teatr. I to nie byle jaki. Mimo że z założenia amatorski. Istniejący od ponad 80 lat amatorski Teatr Reduta Śląska to z wielu powodów niezwykle ciekawe przedsięwzięcie. Przede wszystkim jest doskonałym łącznikiem międzypokoleniowym, dzięki któremu młodsze pokolenie może czerpać wiedzę od starszego i odwrotnie. Na scenie spotykają się sympatycy sztuki, których codzienne zajęcia w wielu przypadkach nie mają wiele wspólnego z zawodową pracą artystyczną. Łączy ich jednak wspólna pasja, pracowitość i zaangażowanie w jeden cel. Z pozycji widza da się to zauważyć już od pierwszych minut.

Chorzowski Teatr Ogrodowy w ramach cyklu Tyjater kery godo gościł Redutę Śląską ze spektaklem *Rajzentasza. Krótkie sztuki po śląsku, dwie do śmiechu, a jedna nie* na deskach Chorzowskiego Centrum Kultury. A właściwie można powiedzieć, że goszczenie było dwojakie, ponieważ ChCK jest obecnie matecznikiem Reduty Śląskiej.

Przewrotnie, bo w odwrotnej kolejności niż mogłoby się wydawać, czytając tytuł, spektakl rozpoczął się sztuką „nie do śmiechu": *Besuch s Reichu*.

Historia bliska wielu śląskim rodzinom, ponieważ porusza losy Ślązaków, podzielonych przez wojenną i powojenną sytuację społeczną polityczną. Na uwagę i uznanie zasługują role Danuty Markiewicz oraz Klaudiusza Keila, który wprowadzał widzów w tematykę każdej z jednoaktówek.

Kolejną jednoaktówkę, *Rajzyntaszę*, swoją energią oraz zapałem zdominowali młodsi (wiekiem) aktorzy Reduty. W tym momencie warto wspomnieć o Darii Kasprzak, której postać Gryjty dało się polubić od samego początku. Ta opowieść to krótka historia o migrującej z rąk do rąk „rajzyntaszy" wypełnionej pieniędzmi, która sporo namieszała w życiu bohaterów, ujawniając przy tym ludzkie słabostki i pokusy.

Ostatnia część, *Komisorz Hanusik i warszawiok* (duże i małe litery mają tutaj niemałe znaczenie) to istny dreszczyk emocji z aferą w tle. Aktorzy z przymrużeniem oka pokazali różnice pomiędzy Ślązakami a gorolami, szereg niesnasek, jakie wynikają z różnic językowych i kulturowych. Komisarz Hanusik, Ślązak, wraz z agentem ABW, Motylem (przechrzczonym na Szmaterloka) miał za zadanie rozpracować mężczyznę, który przebiera się za inne postaci, niemalże idealnie kopiując wygląd swojej ofiary. Oficerowie otrzymali informację, że figurant ma zamiar przebrać się za Prezydenta Unii Europejskiej i wprowadzić Autonomię Śląska. Na tle prowadzonego wspólnie śledztwa pojawiają się groteskowe sytuacje, wynikające z różnic językowych i kulturowych. Niewątpliwie ta część spektaklu należała do Patryka Trzcionki, grającego agenta ABW z Warszawy. Wyrazy uznania należą się także Klaudii Korpowskiej, wcielającej się w postać matki figuranta, Starą Banertkę.

Warto wspomnieć na koniec, o prostocie scenografii i dobrym poprowadzeniu aktorów przez reżysera, Mirosława Neinerta. Minimalizm scenograficzny daje większe pole do skupienia się na treści sztuki i grze aktora, scenografia powinna być tylko niezbędnym uzupełnieniem całości. Tak też się stało w tym przypadku. Na uwagę zasługuje także dobrze przygotowana ścieżka dźwiękowa, autorstwa samego Naczelnego Ogrodnika, Sergiusza Brożka. Reduta Śląska, pomimo amatorskiego charakteru, dba o profesjonalne przygotowanie spektakli, sięgając po cenionych reżyserów i twórców, troszcząc się o każdy szczegół. (WB)

# BEZ OGRÓDEK
# czyli wywiady i recenzje

## Wody z ogniem się nie połączy
### o Hance

Można przyjąć założenie, że o Śląsku i Ślązakach opowiedziano już wszystko. Każda zainteresowana osoba bez trudu znajdzie kilkadziesiąt książek o historii Górnego Śląska, obejrzy kilka filmów (m.in. *Sól ziemi czarnej, Perła w koronie* czy *Paciorki jednego różańca*), a także poszerzy swoją wiedzę, wybierając się do śląskich teatrów na spektakle o Górnym Śląsku. Czy zatem temat został wyczerpany? Otóż nie.

Pierwszym spektaklem teatralnym w repertuarze jedenastego sezonu Chorzowskiego Teatru Ogrodowego był monodram Grażyny Bułki *Mianujom mie Hanka* w reżyserii Mirosława Neinerta. Spektakl jest stałą pozycją repertuarową katowickiego Teatru Korez. Warto wspomnieć, że Grażyna Bułka za rolę Hanki została tegoroczną laureatką nagrody Złota Maska w kategorii najlepsza rola żeńska. Spektakl był kolejnym w cyklu Tyjatery godo, który na stałe wpisał się w program kolejnych edycji Chorzowskiego Teatru Ogrodowego.

Monodram Grażyny Bułki to historia Górnego Śląska zawarta w życiu jednej kobiety. Urodzona pod koniec XIX wieku w małej wsi pod Pszczyną bohaterka jest żywym przeglądem dwudziestowiecznych wydarzeń, które działy się w jej małej ojczyźnie. Wraz z Grażyną Bułką wędrujemy przez zabory, wojny światowe i czasy komunizmu w Polsce. Bohaterka swoją autentycznością przenosi nas ze świata sali teatralnej do kuchni w familoku. Mamy wrażenie, że czas się zatrzymał i zatarła się granica pomiędzy aktorem a widzem. Po prostu tam jesteśmy. Na scenie dwa krzesła, ryczka, sukienka, buty. W tle projekcje akwareli obrazujących świat, o którym opowiada nam Hanka. Nic więcej nie trzeba. Świat pięknej młodości, przypadającej na okres dwudziestolecia międzywojennego, czas plebiscytu. To opowieść o miłości, przywiązaniu do wartości pielęgnowanych od wieków. Opowieść o matczynej miłości i bólu, związanym z utratą synów, których los rzucił na różne fronty wojny. Opowieść o upokorzeniu i udręce, gdy wojna się skończyła i trzeba było zdeklarować narodowość, tak jakby świat był czarno-biały i brakowało w nim miejsca na inną opcję niż bycie Polakiem lub Niemcem. A to tylko jeden życiorys. Ileż takich „Hanek" mogłoby opowiedzieć swoją historię?

Historia ta jest zresztą bardzo bliska Grażynie Bułce, rodowitej Ślązaczce, urodzonej w Świętochłowicach. Jak sama wspomina, jest to jedna z ważniejszych ról w jej życiu, postać, z którą jest bardzo emocjonalnie związana. To widać na scenie. Nie ma wyuczonych gestów, teatralnych przeniesień i wypracowanych reakcji. Jest siedemdziesiąt pięć minut opowieści kobiety, której bezszelestnie słuchają widzowie zgromadzeni na sali.

Ciekawostką może być fakt, że Grażyna Bułka, wcielając się w postać Hanki, ma na sobie sukienkę po swojej matce i okulary po ojcu. Spektakl pozostawia widza w melancholii, zadumie i wzruszeniu, z wieloma otwartymi pytaniami, na które każdy z nas musi sobie odpowiedzieć. Niewątpliwie poczucie bycia Ślązakiem w niczym nie przeszkadza być dobrym Polakiem. *Mianujom mie Hanka* to obowiązkowy spektakl dla wszystkich chcących zrozumieć region, w którym przyszło nam żyć. Pani Grażyno, dziękuję! Kurtyna.

Wojciech Boruszka

# BEZ OGRÓDEK
## czyli wywiady i recenzje

Oczywiście nie da się wszystkich zadowolić, nawet nie należy próbować tego uczynić, ale bardzo zależy nam na tym, aby spotkania z publicznością, jakimi są przedstawienia, dostarczały obu stronom, widzom i nam, dużo radości i satysfakcji.

**Sz. C.: Zabawa formami i konwencjami to Wasz wyznacznik. Jak kształtowały się Wasze preferencje w tej dziedzinie?**

Paulina Moś: Na początku obserwowaliśmy grupy teatralne, które założyli absolwenci naszej szkoły. Widzieliśmy, że każda z nich ma swój specyficzny język oraz styl. Na naszym Wydziale przywiązuje się dużą wagę do obrazów i plastyki. Oglądaliśmy dużo spektakli, zarówno w białostockich teatrach, jak i na zajęciach z teorii teatru. Nasi profesorowie stwarzali nam możliwości poznania teatru formy z całego świata. Było to inspirujące, a także zachęcające do poszukiwania własnego języka. Potem, będąc na trzecim roku, dostaliśmy zadanie stworzenia krótkiej, autorskiej wypowiedzi teatralnej. W taki sposób powstał projekt *Dÿlematt* na podstawie *Fizyków* Dürrenmatta. Było to jedno z pierwszych doświadczeń bycia twórcą odpowiedzialnym za całokształt, a nie tylko za zbudowanie roli. Poza tym to się nadal kształtuje. Jesteśmy młodzi, wielu rzeczy jeszcze nie wiemy, ale równocześnie lubimy szukać nowych możliwości. Na pewno jednym z wyznaczników jest dla nas humor. Staramy się unikać patosu.

**Sz. C.: Co jest Waszą siłą, wyróżnikiem wśród młodych teatrów?**

Paweł Rutkowski: Naszym największym wyróżnikiem wśród młodych teatrów jest chyba fakt, że udało nam się przetrwać i nie rozpaść po pierwszym projekcie. Ostatnimi czasy zawiązuje się wiele nowych grup teatralnych, którym nie starcza sił, żeby dalej walczyć o marzenia. Rynek jest bardzo trudny i wymagający. Potrzeba ogromnej determinacji, żeby nie zrażać się przeciwnościami losu. A te występują przy każdym kolejnym projekcie. Nam na pewno pomogło wzajemne wsparcie w trudnych chwilach i fakt, że oprócz pracy i wspólnej pasji łączy nas przyjaźń. Teatr PAPAHEMA budujemy z naszych pomysłów i jest wynikiem wielu kompromisów. Pochodzi od nas i porusza problemy, które nas aktualnie dotykają i interesują.

**Sz. C.: Czy jest coś, czego na scenie zrobić nie chcecie?**

M. T.: Bardzo nie chcielibyśmy, by widz po obejrzeniu naszego spektaklu poczuł się urażony, nie chcielibyśmy, żeby ktoś odniósł wrażenie, że próbujemy wykpić jego poglądy, jego wiarę lub jej brak. I myślę tu zarówno o pokazaniu przysłowiowej „gołej dupy", jak i o lobbowaniu radykalnych przekonań w sposób wyjątkowo nachalny. Chcemy wypowiadać się na tematy w naszym odczuciu ważne, ale stronimy od uprawiania teatru interwencyjnego, który buntuje się dla samego buntowania. Chyba po prostu nie interesuje nas skandal. Zdaje mi się, że najprostsza metafora zostanie dłużej w pamięci widza niż nagi biust i parę przekleństw.

**Sz. C.: Jak wyglądały prace nad *Calineczką dla dorosłych*?**

P. R.: Z wielkim sentymentem wspominamy pracę nad *Calineczką*… Wymagała dużej pracy intelektualnej: nie mieliśmy reżysera, przebieg spektaklu musieliśmy wymyślić sami od początku do końca. Dużo rozmawialiśmy, panowie z Montowni zawsze brali pod uwagę nasze zdanie. Była to praca całkowicie zespołowa. Nigdy nie uznawaliśmy sceny za skończoną, dopóki wszyscy nie stwierdzili, że im się podoba. Była to też wielka radość i dobra zabawa móc obserwować starszych kolegów w pracy: podpatrywać ich warsztat, podziwiać odwagę w proponowaniu rozwiązań scenicznych. Teatr Montownia słynie też z niebanalnego poczucia humoru. Na niejednej próbie uśmialiśmy się lepiej niż na kabarecie!

**Sz. C.: Co Wam daje praca z Montownią i co Wy dajecie Montowni?**

H. R.: Na pewno więcej dostajemy od chłopaków z Montowni, niż możemy im dać. Starsi koledzy dali nam coś bardzo ważnego, nieprzecenionego: wiarę w siebie, w swoje możliwości. Kiedy spotkaliśmy ich na swojej drodze, kończyliśmy studia na Wydziale Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej, wiedzieliśmy, że chcemy robić swój teatr, mieliśmy nawet dosyć sprecyzowane wyobrażenie o tym, jak mógłby on wyglądać, ale doskwierał nam deficyt pewności siebie. A w tym zawodzie nawet geniusz pozbawiony pewności siebie nie zajdzie daleko. Trzeba pewnie iść po swoje. Dzięki Montowni idziemy po nasze. Uczymy się też od nich gotowości scenicznej, dystansu do siebie na scenie. Dostaliśmy od chłopaków też sporo kontaktów, do których sami na pewno byśmy nie dotarli. Dzięki temu otworzyły się przed nami różne możliwości. My odwdzięczamy się chłopakom zapałem do roboty, bogactwem środków teatru formy, które bardzo im się podobają i morzem sympatii.

**Sz. C.: Czego w spektaklach się boicie?**

P. M.: Nudy. Zarówno w odczuciu widzów, jak i własnym. Dlatego staramy się pilnować tempa w naszych spektaklach. Uczymy się wyważać odpowiednie proporcje miedzy tzw. „dawaniem sobie czasu" na scenie a pracowaniem na dobro całości. Poza tym jesteśmy jeszcze na etapie (na szczęście!) cieszenia się tym, że gramy. Często spontanicznie omawiamy każdorazowy spektakl lub wymieniamy się krótkimi refleksjami, „jak dzisiaj poszło". Liczymy też optymistycznie, że będziemy mogli cieszyć się tym zawodem w kolejnych latach naszej działalności. Także można powiedzieć, że boimy się też takiej postawy aktora-malkontenta, który w jego mniemaniu zaszczyca scenę tym, że w ogóle na niej staje… :)

**Sz. C.: Z jakimi mitami czy poglądami na temat teatru w ogóle próbujecie walczyć, a jakie podtrzymujecie?**

P. M.: Jesteśmy absolwentami Wydziału Sztuki Lalkarskiej i walczymy z mitem, że jesteśmy aktorami wyspecjalizowanymi w spektaklach dla dzieci, a lalki nie mogą być dla dorosłych. Dlatego też *Calineczka dla dorosłych* z przekąsem jest baśnią dedykowaną dorosłym widzom. Patrzymy na teatr obszerniej. Nie chcemy być wciskani w stereotypy. Jeśli dostajemy szansę stworzenia spektaklu dla młodszego widza, to traktujemy to jako kolejne wyzwanie, a nie jak chleb powszedni. Inny mit to to, że teatr jest zarezerwowany dla elity społeczeństwa oraz trudno zrozumieć, co twórca miał na myśli. Cieszymy się, że na nasze spektakle przychodzą zarówno licealiści, jak i grupy emerytów. Chcemy robić teatr, który mówi o aktualnych sprawach, ale staramy się dobierać taki język, który nie będzie zrozumiały tylko dla nas, twórców, ale przede wszystkim dla tych, którzy siedzą po drugiej stronie, bo przecież to im dedykujemy naszą pracę. W pewnej mierze podtrzymujemy zadanie misyjne teatru. Tylko dzisiaj rozumiemy to jako uwrażliwienie społeczeństwa oraz stworzenie przestrzeni na zatrzymanie się i podjęcie refleksji na temat rzeczywistości. Bardzo dziękujemy za rozmowę.

**Sz. C.: My również!**

Z Pauliną Moś, Heleną Radzikowską, Mateuszem Trzmielem i Pawłem Rutkowskim rozmawiała Iza Mikrut

# BEZ OGRÓDEK
# czyli wywiady i recenzje

## Rzecz o Hance

Tematyka Śląska coraz częściej gości na teatralnych scenach naszego regionu. Nurt zapoczątkowany trzynaście lat temu przez duet Neinert-Talarczyk w katowickim Teatrze Korez granym po dziś dzień przy pełnej widowni *Cholonkiem* wg Janoscha z powodzeniem realizuje m.in. Teatr Śląski, na scenach którego zobaczyć można *Skazanego na bluesa*, *Piątą stronę świata* czy poruszający spektakl *Wujek '81. Czarna ballada*, a także w ostatnim czasie chorzowski Teatr Rozrywki z przedstawieniem *Mariacka 5* z Elżbietą Okupską w roli głównej i jedynej.

Do Korezu Śląsk zagrany po śląsku powrócił za sprawą dyrektora Mirosława Neinerta, który na reżyserski warsztat wziął tekst Alojzego Lyski *Jak Niobe. Opowieść górnośląska*. Tekst napisany prostym językiem. Tekst bez zbędnych ozdobników. Tekst nadzwyczaj piękny i prawdziwy. Tekst, który zagrać mogła tylko Grażyna Bułka, aktorka urodzona w Świętochłowicach, związana ze śląską ziemią, pełna szacunku dla niej samej i ludzi ją zamieszkujących.

Na scenie niewiele więcej poza dwoma krzesłami, ryczką i dużym ekranem, na którym co jakiś czas pojawiają się pastelowe akwarele Grzegorza Chudego obrazujące życie głównej bohaterki. Ale czy potrzeba czegoś więcej, gdy na scenie przede wszystkim króluje prawda? *Mianujom mie Hanka* to spektakl do granic bolesny. Bohaterka została wielokrotnie doświadczona przez los (przeżyła obie wojny światowe, ale straciła w nich najbliższych): jej życie nie należało do najłatwiejszych. Bo Ślązakom nigdy nie żyło się łatwo. Bo Ślązacy od zawsze poszukiwali swojego miejsca i swojej tożsamości. Tak kiedyś, jak i dziś. Jednak mimo wszelkich przeciwności losu pełna pozostała optymizmu i nadziei. Bo Ślązaczki takie były, są i zapewne nadal będą. Silne, niepoddające się, wytrwałe. Takie, jak Hanka. To także spektakl niesamowicie osobisty. Osobisty do tego stopnia, że Bułka gra go w sukience swojej mamy oraz okularach swojego taty. Budując swoją postać, aktorka czerpała głównie z własnego życia a także z historii czy opowieści swoich przodków. Bo, jak sama o sobie mówi, najpierw jest Ślązaczką a potem dopiero Polką. Patrząc na Grażynę Bułkę w roli Hanki, można odnieść wrażenie, że aktorka wcale nie gra swojej postaci. Ona nią po prostu jest. I to od pierwszej chwili spektaklu do samego końca. Z każdą minutą uruchamia coraz większe pokłady emocji, na które obojętny nie może pozostać nikt. Bo prawdziwego życia się nie udaje. Bułka w tej roli jest tak prawdziwa, jak w żadnej innej. Wiem, ryzykowne stwierdzenie z mojej strony, bo przecież Grażyna Bułka na scenie to klasa sama w sobie. Zawsze! Jednak jej Hanka to teatralne mistrzostwo świata. Potwierdzeniem tego faktu niech będą łzy, które w ostatnich chwilach spektaklu czają się już nie tylko pod powiekami głównej bohaterki ale i widzów. Bo w przejmującej opowieści Hanki każdy Ślązak odnajdzie kawałek swojej własnej historii. Zapewniam Cię, że Ty również! Anka Miozga

## Mój ulubiony Machalica

**jeszcze jedna recenzja**
**z koncertu inauguracyjnego**

Cóż tam artysta ma w dwóch szklankach na stoliku? Powiedział, co ma, ku radości odbiorców, którzy chyba takiej informacji się nie spodziewali. Na początku koncertu *Mój ulubiony Młynarski na dwie gitary, trąbkę i akordeonik* wydawało się bowiem, że Piotr Machalica pozostanie sam na sam z autorem, którego od dzieciństwa cenił i szanował, z tekściarzem, który nadał jego życiu sens. Że zakładana kameralność koncertu dla kilkuset osób skończy się na braku porozumienia między wykonawcami i publicznością. Że Machalica pozostanie w atmosferze wzniosłości, swoistego hołdu wymagającego całkowitej powagi. A przecież Wojciech Młynarski dbał o to, by w swoich utworach poza przekazywaniem prawd i obserwacji przemycać śmiech. Na szczęście Piotr Machalica nie dał się zamknąć we wspomnieniach i żalu. Poszczególne utwory, autorskie propozycje Młynarskiego, ale też przekłady, przeboje i hity lub dziełka prawie nieznane przeplatał to drobnymi osobistymi opowieściami, to… żartami z muzykami. A publiczność, bardzo wyczulona na komiczne partie, reagowała coraz śmielej, zwłaszcza przy recytowanych mistrzowsko drobiazgach.

Stworzył Piotr Machalica pewną koncertową definicję twórczości Wojciecha Młynarskiego, bo w zestawie piosenek nie zabrakło ani pochylenia się nad przedstawicielami marginesu (*W razie czego przypomnijcie sobie Zdzisia*) czy prostaczkami (*Najpiękniejszy list miłosny*), ani komentarza do językowych błędów (*Bynajmniej*), ani żartów z wyższej półki (*Daj des*). Zdarzały się aluzje do świata rozrywki (*Taka piosenka, taka ballada*, *Podchodzą mnie wolne numery*) i literackie wzruszenia (*Nie ma jak u mamy*). Sięgał Piotr Machalica po historie aluzyjne (*Ballada o dwóch koniach*, *Moje ulubione drzewo*) i po czarny humor (ten głównie w tłumaczeniach z Brassensa, *Niegdysiejszych pogrzebach* czy *Testamencie*).

„Super śpiewa, nie?", szeptały do siebie dwie panie, entuzjastycznie włączając się do owacji po kolejnych piosenkach i tę opinię powtarzali sobie później również wychodzący z koncertu widzowie. Ale pomysł Machalicy na Młynarskiego nie polegał na superśpiewaniu, zresztą przecież sam autor jako wykonawca nie imponował skalą głosu. Machalica w tym recitalu umiejętnie wykorzystuje dwa atuty: idealną dykcję i wyczucie komicznych puent i przewrotek w tekstach. Wiele razy zdarzało się, że właśnie interpretacją podkreślał przesłania i pomysły Młynarskiego, otwierał publiczność na kolejne treści czy poziomy znaczeń. Dla satyryka znalezienie takiego wykonawcy to marzenie. Machalica w dodatku nie szarżował z aktorstwem: zamianą ról i wcielaniem się w poszczególnych bohaterów dosmaczał kolejne opowieści. Do scenicznych żartów stopniowo dołączali się muzycy: gitarzyści Krzysztof Niedźwiecki i Michał Walczak (również autor wyjątkowych aranżacji) oraz Paweł Surman (trąbka, akordeonik i inne…), czasem prowadząc między sobą muzyczne dialogi, czasem budując atmosferę i przenosząc słuchaczy w różne gatunki muzyczne kilkoma taktami.

Dobrze posłuchać kogoś, kto dokładnie wie, o czym śpiewa. Jednak nie tylko fanom twórczości Wojciecha Młynarskiego koncert *na dwie gitary, trąbkę i akordeonik* mógł się podobać. Dobra literatura w fantastycznym wykonaniu i aranżacjach, które podkreślały jakość tekstów. Widać, że Piotr Machalica znalazł pomysł na Młynarskiego i uważnie prześledził imponujące archiwum mistrza, a w towarzystwie świetnych muzyków zyskał jeszcze szansę na podkreślenie walorów artystycznych wybranych utworów. Taki recital ma sens.

Iza Mikrut

# Reklamy Sztygarki

# BEZ OGRÓDEK

## czyli wywiady i recenzje

**Dokończenie rozmowy z Krzysztofem Knasem z poprzedniego numeru gazety...**

Krzysztof Knas: Monografie Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa, Teatru Reduta Śląska czy katalog monograficzny Stowarzyszenia Chorzowskich Artystów Plastyków, który ukazał się na piętnastolecie organizacji, dokumentują ich działalność, pokazując wielość i różnorodność podejmowanych przez nie inicjatyw. Badanie tego dorobku było dla mnie fascynującą przygodą. Śledzę i podziwiam konsekwencję działania organizatorów Chorzowskiego Teatru Ogrodowego. Czas biegnie, ale trudno uwierzyć, że to już jedenasty rok, jak ChTO przygotowuje atrakcyjną ofertę teatralną dla dorosłych odbiorców i dziesięć sezonów dobrej roboty na rzecz edukacji teatralnej i rozpalania miłości do tej dziedziny sztuki wśród najmłodszych. Chwała wam za to!

**Sz. C.: Za swoje działania otrzymał Pan Nagrodę Prezydenta Miasta Chorzów w Dziedzinie Kultury w kategorii upowszechniania kultury i potraktował ją Pan nie tylko jako uznanie dotychczasowego dorobku, ale i jako rodzaj zobowiązania na przyszłość. Patrząc z perspektywy prawie roku: co ta nagroda w Pana życiu zawodowym zmieniła? Czy wpłynęła na podejmowane decyzje? Co ułatwiła a co utrudniła?**

K. K.: Jakiś czas temu dane było mi stworzyć tom zawierający sylwetki laureatów Nagrody w ciągu jej piętnastolecia, obejmującego lata od 1996 do 2010, nieobcy są mi także laureaci z lat kolejnych, mogę więc powiedzieć, że mam to grono znakomicie rozpoznane. Lista nie ma jeszcze nawet stu pozycji. Czy mogłem się widzieć w tak wąskim gronie? Zaskoczenia, z jakim z rąk prezydenta Andrzeja Kotali, odebrałem własną statuetkę „Chłopca z łabędziem" nie udało się ukryć wobec wypełnionej po brzegi widowni Teatru Rozrywki. W istocie, to zaszczyt, któremu towarzyszą wielkie emocje i świadomość, że przecież nie chodzi w nim o to, by osiąść na laurach i dać sobie spokój z dalszą aktywnością. Nagroda w jakimś stopniu zmniejszyła osobiste rozterki co do sensu tego, co robię zawodowo od dwóch dekad. Cieszę się, że miasto, w którym żyję i pracuję dostrzegło i doceniło moje wysiłki, dając potężny bodziec do dalszego działania.

**Sz. C.: Co denerwuje Pana dziś w dziennikarstwie?**

K. K.: To, że w wieku lat czterdziestu czuję się czasem jak dinozaur z innej epoki. Nikt nie jest doskonały, błędy zdarzają się wszystkim, a jeśli przytrafią się w piśmie drukowanym, trudno je poprawić… Wyłapując jakieś u siebie po fakcie, długo je boleśnie przeżywam, pocieszając się, że byłoby dla mnie gorzej, gdybym na nie zobojętniał. Denerwują mnie dziennikarze obojętni na własne błędy… Co, gdyby lekarz, strażak, policjant postępowali tak samo? Trzeba poważnie traktować to, co się robi. Czy każdy kto ma aparat fotograficzny może być fotoreporterem, a kto poznał alfabet i potrafi pisać może być literatem lub dziennikarzem? Nic bardziej mylnego, tymczasem internet, który pozwala na publikowanie wszystkiego przez wszystkich ugruntowuje to błędne przekonanie. Denerwuje mnie, że rzetelna robota często przegrywa z kosztownym partactwem.

**Sz. C.: Nie narzeka Pan raczej na brak pomysłów i tematów do pisania: czy zdarzają się jednak zagadnienia, których z różnych powodów nie chce Pan dotykać? I jak radzić sobie z rutyną w tym zawodzie?**

K. K.: To trudne pytanie. Lista tematów, które chciałbym poruszyć na łamach magazynu „Chorzów Miasto Kultury" jest długa i ich dobór do poszczególnych wydań bywa kłopotliwą decyzją: niektóre czekają w kolejce już bardzo długo, wzbudzając we mnie jakiś rodzaj wyrzutów sumienia. Niestety wydania papierowe mają ograniczoną objętość, a tego problemu nie rozwiązałby internet ze swą nieograniczoną przepastnością, bo to studnia bez dna, wrzucenie do niej jakiegoś wartościowego tematu nie gwarantuje, że zostanie on znaleziony przez potencjalnych czytelników: być może przejdzie zupełnie niezauważony, pośród wielu innych, coraz częściej „śmieciowych" treści, nastawionych na klikalność i zasięgi. Usłyszałem kiedyś, że tym, co oferuje „Chorzów Miasto Kultury" może być zainteresowanych około 5-8 procent społeczeństwa. Przyjmując to, można uznać, że miesięczny nakład pisma jest optymalny, choć sam wierzę, że te szacunki są mocno zaniżone. Zanim dojdziemy do zagadnienia rutyny, pojawia się tu kwestia tematów „nieporuszalnych". Są z pewnością, ale trzeba by odpowiedzieć tu sobie na pytanie, czy redagując magazyn, robię to dla siebie, czy dla czytelników? Zatem: dla czytelników! I do tego tak, by każdy znalazł coś interesującego dla siebie. Nie raz już, ku swojemu zdziwieniu usłyszałem głosy ludzi, którzy dopiero z łamów magazynu „Chorzów Miasto Kultury" dowiedzieli się o tej czy innej inicjatywie czy twórcach kultury pochodzących z naszego miasta… Jak unikać rutyny? Unikając hipokryzji. Można więc całą tę tyradę streścić krótko: unikam tematów, w których nie byłoby mnie stać na szczerość przekazu. Nie ma dla mnie natomiast różnicy w tym, czy piszę o kulturze nurtu profesjonalnego czy amatorskiego. Przyjmując podział na kulturę dobrą i złą staram się trzymać wyłącznie dobrej. Cieszę się, jeśli moje publikacje mogą się jakoś przysłużyć moim bohaterom. Zwłaszcza tym, którzy robią coś w co wierzą, a dotąd nikt jeszcze o nich nie napisał.

**Sz. C.: Jak się Pan czuje po drugiej stronie „mikrofonu"?**

K. K.: Nie potrafię wyjść ze zdumienia po prośbie o wywiad, w którym znalazłem się po stronie odpowiadającego… Mam nadzieję, że poszło nieźle, choć kiedy zorientowałem się, o co dokładnie chodzi, w pierwszym odruchu miałem ochotę odmówić. Jednak równie szybko przypomniałem sobie, jak sam nie lubię sytuacji, gdy ktoś odmawia mi wywiadu...

**Sz. C.: Dziękujemy bardzo!**

rozmawiała Iza Mikrut

„Chorzów Miasto Kultury" patronuje wydarzeniom kulturalnym na terenie miasta, a także je współinicjuje. W Klubie „Pokolenie" Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbyły się w ostatnim czasie wystawa „Bebok  Ocalić od zapomnienia" i wieczór poświęcony pamięci aktora Jerzego Cnoty. Fot. archiwum „Chorzów Miasto Kultury"

# CO W TRAWIE PISZCZY

## czyli zapowiedzi

## Dziś na scenie:

**28 lipca, piątek**
godz. 19:00 w Sztygarce
**Teatr Montownia** (Warszawa)
i **Teatr Papahema** (Białystok)

### *Calineczka dla dorosłych*

**tekst: na podstawie baśni wg Hansa Christiana Andersena**
**adaptacja i reżyseria: Teatr Montownia i Teatr Papahema**
**scenografia i kostiumy: Paulina Czernek**
**muzyka: Wiktor Stokowski**
**na scenie: Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski, Maciej Wierzbicki, Paulina Moś, Helena Radzikowska, Paweł Rutkowski, Mateusz Trzmiel**
**czas trwania: 65 minut**

Teatr Montownia to czterech niezależnych artystów: Rafał Rutkowski, Marcin Perchuć, Adam Krawczuk i Maciej Wierzbicki. Każdy z nich na swój sposób realizuje się na scenie oraz w szeroko pojętym aktorstwie. Wspólnie jednak tworzą teatr, który jest ewenementem, bo stanowi kondensację ich poczucia humoru, specyficznego spojrzenia na sztukę i umiejętności. Doskonale się uzupełniają i od 20 lat oferują publiczności spektakle, których nie da się zapomnieć.

Przedstawienia Teatru Montownia są dla widzów o otwartych umysłach, sporo w nich abstrakcyjnego humoru, ale też literackich aluzji i nawiązań do aktualnej sytuacji w kraju i na świecie. Trzeba więc być czujnym, by nie przegapić jakichś niuansów i niedopowiedzeń. Jednocześnie aktorzy wprowadzają domową atmosferę: wynika to zapewne z tego, że wszystko, o czym mówią, jest nam w jakimś stopniu znane. Niektóre z ich spektakli oparte są na lekturach, inne na życiowym doświadczeniu, ale zawsze dotykają tych, którzy przyszli je obejrzeć.

Ich pomysłowość i inwencja twórcza nie mają granic, scenicznie nie boją się niczego, zaskakują, rozbawiają i rozbrajają, ale przede wszystkim udowadniają, że teatr się nie starzeje i zawsze można z niego wykrzesać coś nowego.

Nie mają własnej sceny, występują więc gościnnie w różnych teatrach, zazwyczaj warszawskich. Dlatego miło nam, że po raz kolejny zagrają także dla publiczności Chorzowskiego Teatru Ogrodowego. Wspólnie z Teatrem Papahema zaprezentują *Calineczkę dla dorosłych*. Takiej wersji tej historii na pewno jeszcze nie widzieliście. Zapraszamy! (MK)

# SZTAJGEROWY CAJTUNG

## GAZETKA FESTIWALOWA


**redagują:**
**Basia Englender, Magda Kulus**
**i Anka Miozga**
**sekret. redakcji:**
**Iza Mikrut**
**foto-graf: Radek Ragan**
**Naczelny Ogrodnik: Sergiusz Brożek**
**Piszcie do nas:**
**sztajgerowycajtung@gmail.com**


## Za tydzień na scenie:

**4 sierpnia, piątek**
godz. 19:00 w Sztygarce
**Teatr Witkacego** (Zakopane)

### *Demonizm zakopiański*

**tekst: wg artykułu St. I. Witkiewicza**
**scenariusz, scenografia i reżyseria: Andrzej St. Dziuk**
**muzyka: Jerzy Chruściński**
**opracowanie muzyczne, aranżacja: Włodzimierz Kinior Kiniorski**
**choreografia: Anita Podkowa**
**na scenie: Dorota Ficoń, Marek Wrona, Krzysztof Wnuk**
**czas trwania: ok. 60 minut**

Artykuł St. I. Witkiewicza z 8 października 1919 roku, dedykowany Tymonowi Niesiołowskiemu, ukazał się w „Echu Tatrzańskim", traktuje o swoistym demonizmie „pępka świata", jakim jest Zakopane.

Zakopane: miejsce tworzące specyficzny rodzaj artystów, sprzyjające sztuce i artystycznemu przeżywaniu każdej chwili. Zakopane:„wyrostek robaczkowy" polskiego organizmu. Co więc dzieje się w tym właśnie mieście z artystą rozmiłowanym w jego atmosferze i dzikości natury tatrzańskiej? Czym jest owa „zakopianina"?

Czerpiąc z krytycznego artykułu Witkacego, napisanego prawie sto lat temu, powstał spektakl niezwykle aktualny, nawiązujący z przymrużeniem oka do trendów współczesnej kultury popularnej.

**5 sierpnia, sobota**
godz. 15:00 na scenie w Skansenie
CHORZOWSKI TEATRZYK OGRÓDKOWY
**Teatr Conieco** (Białystok)

### *Tak jest dobrze*

**scenariusz i reżyseria:**
**Marian Ołdziejewski, Ewa Ołdziejewska**
**na scenie: Marian Ołdziejewski, Ewa Ołdziejewska**

Teatr Conieco tworzy spektakle wykorzystujące różne formy teatru lalek (maski, kukły, marionetki, przedmioty, lalki płaskie i przytulanki). Kieruje się przede wszystkim do najmłodszych. Inspiracją dla twórców jest poezja, legendy i baśnie, największą ich pasją teatr marionetek i pantomimy. Teatr Conieco dba o to, by w przedstawieniach dla dzieci nie zabrakło wyraźnych morałów i cennych przesłań.